Wersja 1

Jezus w swoim nauczaniu wyjaśniał ludziom wiele kwestii, ale nie udzielił odpowiedzi na najbardziej nurtujące człowieka pytanie: dlaczego krzyż, dlaczego cierpienie?

Ks. Jan Twardowski napisał kiedyś taki krótki wiersz:

Dlaczego krzyż?

Uśmiech.

Rana głęboka

Widzisz,

to takie proste

kiedy się kocha.

Nie zrozumie krzyża egoista, człowiek szukający tylko swoich spraw. Będzie krzyż przeklinał i odrzucał. Zamknięte pozostaną dla niego słowa Zbawiciela mówiące o słodkim jarzmie i lekkim brzemieniu. Nazwie je nielogicznymi.

Dawno temu naukowcy zauważyli, jak małe ptaszki wyruszając w drogę przez morze chwytają w dziób niewielkie gałązki. Dlaczego to czynią? – zastanawiano się. Przecież to utrudnia im lot. Przecież to dla nich poważne obciążenie. Zagadka się rozwiązała, kiedy spostrzeżono, iż te Boże stworzenia, znużone wielogodzinną podróżą rzucają gałązkę na powierzchnię morza, siadają na niej, odpoczywają, a potem kontynuują swoją wędrówkę.

A może nam w życiu bywa tak ciężko, ponieważ nieustannie zabiegamy o to, by było nam lekko?

Ks. Jan Twadrowski napisał jeszcze kiedyś, że krzyż to takie szczęście, że wszystko inaczej...

Wersja 2

Jezus, przyjmując wyzwanie krzyża, wiedział, że na końcu czeka Go śmierć. Sam krzyż ważył około 60 kg. Minęło około 18 godzin od ostatniego posiłku. I jeszcze biczowanie. Wcześniej zapowiadał swoją mękę Apostołom, więc zapewne przygotowywał się tego wyzwania fizycznie i psychicznie. Droga krzyżowa była czymś więcej, niż wniesieniem kawałka drewna na górę. Można powiedzieć, że ważny był styl. To, jak poradzi sobie z ciężarem, jak będzie reagować na ból i obelgi. I przy tym wszystkim jeszcze ludzie: przyjaźni i nastawieni wrogo, rodzina i uczniowie, obcy i bliscy. W tym przypadku, ważna jest kluczowa zasada: trening czyni mistrza. Nikt nie jest wstanie odegrać tylu scen będąc pod taką presją. To trzeba mieć w sobie. Trzeba wiele razy podejmować mniejsze wyzwania, by sprostać wielkim. Człowiek wielkich wyzwań na co dzień żyje małymi wyzwaniami. Wchodzi w nowe sytuacje, bierze na siebie większą odpowiedzialność, konfrontuje się ze swoimi słabościami. Ryzykuje. Na pewno ryzykuje. Ponieważ nowe wyzwania, to nowe sytuacje i pytanie, czy mi się uda. Właśnie w tym duchu możemy na chwilę pomedytować o początku drogi krzyżowej Jezusa. „Panie, oddal ode mnie ten kielich” – brzmi jak świadomość wyzwania, które przerasta siły.

*Módlmy się: Jezu, daj mi dobrze wykorzystać ten czas. Niech każda sekunda buduje mój charakter i otwiera na większe wyzwania.*

Wersja 3

Miarą wielkości człowieka jest największe wyzwanie, które podjął i wygrał. Nie jesteśmy tacy, jak o sobie myślimy; tym bardziej tacy, jak nas opisują inni. Każdy z nas ma swoją obiektywną miarę. Mierzymy się z wyzwaniem i jeśli osiągniemy cel, stajemy się już kimś innym. Zupełnie jak z górami. Wchodzimy na górę, ale przez to góra się nie zmienia. Po wejściu na szczyt, my się zmieniamy. Stajemy się zdobywcami. To niby nic, a jednak następnym razem będziemy dużo pewniejsi siebie. Raz nam się udało, uda się i drugi. Jezus podejmuje wyzwanie i bierze krzyż. Celem nie jest męczeństwo, ale zmiana świata na lepsze. Szansa dla grzeszników. Druga stacja niewątpliwie pyta, czy masz już „szczyt”, na który zamierzasz wejść. Czy masz już misję, dla której jesteś gotowy podjąć wyzwanie. Pamiętaj: miarą wielkości człowieka jest największe wyzwanie, które podjął i wygrał. Jaką miarą się mierzysz? Módlmy się: Jezu, porozmawiaj ze mną o tym, czy warto zmieniać świat na lepsze.

Wersja 4

Trwa zabawa życiem Jezusa. Przed chwilą wyznał, że nie musiałby w tej grze uczestniczyć: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Podnosząc krzyż, decyduje się na wejście w bagno, które tworzą ludzie zebrani wokół Niego. Tym razem są to prawie sami mężczyźni. Czy zabawa ludzkim życiem należy do męskiej natury? Przypomnijmy sobie inną zabawę, w czasie której głowę traci Jan Chrzciciel. Tam kosztem Chrzciciela bawiła się Herodiada i jej córka. Choć, oczywiście, w białych rękawiczkach. Powiem słowami jednego z młodych mężczyzn, który zastanawiał się nad tą sytuacją: czy to jest męskie, by pozwolić się bawić sobą? Zabawa dla samej zabawy – oczywiście, nie! Dlatego Jezus wcześniej trzy razy chronił swoje życie. Tym razem chodzi jednak o prawdziwie męskie wyzwanie: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. To jest prawdziwa walka. Najpierw walka wewnętrzna. Jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać, jak i one - wiele osób tłumaczy się, że postępowało źle, bo tak zachowywała się cała grupa. Św. Paweł opisuje walkę Jezusa: nie daj się zwyciężyć złu. Potem następuje drugie wyzwanie: czy Jezus potrafi złych zamienić w dobrych? Zło dobrem zwyciężaj! Czy przemoc można zwyciężyć miłością? Nie wiem, czy dobrze brzmi to zdanie, ale męska miłość nigdy nie jest ckliwa. To zawsze konkret. A jednym z najważniejszych argumentów, którym mężczyzna może przekonać mężczyznę, jest odwaga w konfrontacji ze złem. Z zachowaniem godności i honoru! A jeśli, mimo upodlenia, potrafi okazać życzliwość i wspaniałomyślność, to już wielka sprawa. Zło dobrem zwyciężaj. Walka trwa. Męska walka.

Wersja 5

Co dobrego możemy uczynić, biorąc krzyż? Krzyż można rozumieć jako ciężar, rzucony na nasze barki przez innych. To jest szczególny ciężar. Jego źródłem są złości i zranienia. Ma w sobie naturę gniewu, który przerzuca wewnętrzne zło na drugiego człowieka. Czy jest jakikolwiek sens przyjmować na siebie ciosy zła? Tak, ale tylko w jednym wypadku. Jeśli czujemy się na tyle silni, by nie zarazić się złem, nie poddać się chęci odwetu. I drugi warunek. Przyjmując ciężar cudzej złości, widzimy wciąż twarz drugiego człowieka i dobro, które może w nim zwyciężyć. Przyjęcie krzyża jest bowiem inwestycją w przemianę serca człowieka, który zacietrzewił się w złu. Jezus wziął krzyż. W jakimś sensie zaklęta była w nim złość wszystkich ludzi. Przyjmując jego ciężar, musiał mieć wizję ludzkiego serca, które – mimo złości – ma w sobie ogromny potencjał czynienia dobra.